Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK VIII | WARSZAWA, MAJ 1933 R. | Nr. 5

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedyńczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

1. Dzień pięćdziesiątnicy 65
2. *Kazimierz Kosiński.* — Z dziejów średniowiecznej hymnologji polskiej (d. c.) 67
3. *Ks. E. Jelinek.* — August Cieszkowski (żywot i dzieła) (dokończenie) 71
4. *Jerzy Kurnatowski.* — Pozyskanie korony czeskiej przez Jagiellonów 74
5. Wiadomości z kościoła i o kościele . . . 78
6. Porządek nabożeństw 80

ROK VIII WARSZAWA, MAJ 1933 R. Nr. 5

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

DZIEŃ PIĘĆDZIESIĄTNICY.

Dzieje Ap. 2 37: „A to usłyszawszy, skruszyli się w sercu i rzekli do Piotra i do innych Apostołów: cóż mamy czynić mężowie bracia"?

W dzień Pięćdziesiątnicy zrodziło się Panu w osobach onych 120 pierwsze potomstwo duchowe. Chrystus Pan był posłuszny aż do śmierci na krzyżu; przez śmierć i grób utorował On sobie drogę do tronu Bożego, mógł więc już teraz jako uwielbiony Bóg-człowiek posłać Ducha swego i udzielić mocy żywota swego tym, których śmierć Jego z Bogiem pojednała, którzy Go za Zbawiciela swego i Pana uznali. Tak jak przez wcielenie się swoje Chrystus Pan połączył się ściśle z ludzkością—tak samo ściśle złączonych zostało przez wylanie Ducha Świętego onych stu dwudziestu z Bogiem. Stali się oni swiątynią i mieszkaniem Boga Trójjedynego.

Ale przez to samo stali się oni narzędziem i organem Ducha Ś-go. Każde z Boga zrodzone życie jest płodne i twórcze zarówno w świecie natury, jak i w świecie duchowym. Owem płodnem i twórczem ziarnem w dniu Pięćdziesiątnicy i później, od dnia tego poczynając, było Słowo Boże, Słowo o Ukrzyżowanym i Zmartwychpowstałym. Tak jak Chrystus przedtem drogę Duchowi Ś-mu utorował, tak teraz toruje i otwiera Duch Ś-ty Chrystusowi Panu drogę do serc ludzkich. On uwielbia Chrystusa, rzucając jasne światło na Jego osobę i Jego dzieło.

Światło to w dzień Pięćdziesiątnicy było jakby ogniem płomiennym. Z jednej strony było ono czemś burzącem, bo jak szum wichru gwałtownego wstrząsnęło miastem całem zanim nie spoczęło na głowach onych stu dwudziestu w postaci języków ognistych; z drugiej strony rzucało ono jasność na postać Jezusa w kazaniu Piotra i porażało, jak później ono światło, które Saula na drodze do Damaszku oślepiło i na ziemię rzuciło. W dzień Pięćdziesiątnicy poraziło ono trzy tysiące słuchających kazania Piotrowego. Zrozumieli oni wówczas,

co dla nich Bóg ojców ich uczynił, gdy według odwiecznej rady swej i z miłości ku nim Syna swego w ręce wydał grzeszników, i co uczynili oni, gdy tego teraz już zmartwychwstałego i Panem i Chrystusem uczynionego Jezusa do krzyża przybili. Zrozumienie tego wszystkiego w świetle onego nowowschodzącego dnia łaski poraziło ich serca. „Mężowie, bracia! cóż mamy czynić"? wołają oni z głębi mieczem Ducha przebitych serc swoich. Nie byli to tylko wzruszeni sentymentaliści, ale, porażeni całkowicie, leżeli przybici do ziemi. Spełniło się na nich słowo Pańskie: „gdy Pocieszyciel przyjdzie—Duch Ś-ty, przekona świat o grzechu". Nie o grzechu morderstwa w zwykłem słowa tego znaczeniu jest tu mowa, ale o grzechu, wobec którego wszystkie inne grzechy, przestępstwa i zbrodnie w cień się usunąć muszą, mianowicie o grzechu, że nie uwierzyli w Jezusa. On do własności swej przyszedł, a właśni go nie przyjęli, owszem zabili go.

A my? Czyśmy się już dali przekonać o grzechu niewiary naszej w stosunku do Chrystusa? Czy też może chcielibyśmy powiedzieć: „gdybyśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy wspólnikami ich we krwi proroków"? Wśród onych trzech tysięcy ze wszystkich stron świata przybyłych Żydów z pewnością mało było takich, którzy już w czasie Świąt Wielkanocnych obecni byli w Jerozolimie i jeszcze mniej tych, którzy osobiście współdziałali przy wydaniu Jezusa w ręce wrogów. Ale wszyscy oni byli bogobojnymi Żydami i jako tacy uważali się za współwinnych przestępstwa ludu swego. Bój się i ty, bracie, Boga i nie chciej być lepszym od ojców swoich. Żydzi wydali Pana naszego poganom, a ci go ukrzyżowali. Jedni i drudzy wydali go jednakowo na śmierć. Uczyniła to ludzkość cała, a wina ludzkości jest moją i twoją winą. A zresztą, jeśli o ciebie, bracie, chodzi: czyżeś ty nigdy w życiu swojem nie kroczył swemi własnemi drogami, pragnąc tylko szczęścia i użycia, wygody i zaszczytów? Gdy Jezus ci drogi te twoje przecinał i czegoś od ciebie, jako własności swej, żądał, czyś wtedy nie zapierał się nieraz Pana chwały, aby w marności żyć dalej? A chociaż może okrzyk Wielkiego Piątku: precz z nim, precz! nigdy jeszcze ust twoich nie pokalał, to jednak i w twojem życiu były już z pewnością chwile, gdy ustosunkowanie się serca twojego do Jezusa niczem innem nie było jeno onem: precz z nim, precz! Albo — czy naprawdę nigdy nie odwracałeś się od Niego ze wzgardą, boś w Nim nic nie znajdywał, coby ci się podobać miało? Albo, czy nie cofałeś się nigdy idąc za nim aż do Ogrójca, boś sobie pomyślał, że wymaga za wiele i idzie za daleko?

Wszyscyśmy zgrzeszyli i winni jesteśmy krwi Pańskiej, a kogo z nas błyskawica Słowa Bożego o tej winie grzechu jeszcze nie przekonała i na kolana nie rzuciła, temu brak jeszcze pierwszych zaczątków bojaźni Bożej.

Cóż mamy czynić? Pokutujcie! Cóż to znaczy? Nic innego jeno: odmieńcie się w umyśle swoim i w stosunku swoim do Jezusa, zajmijcie w stosunku do osoby Jego odmienne od dotychczasowego stanowisko. Przybiliście tego Jezusa do krzyża jako zbrodniarza, uznajcież więc teraz w nim tego, którego Bóg dla nas uczynił Panem i Pomazańcem. Odrzuciliście Jezusa jako kamień budowlany węgielny, z którym nie wiedzieliście co uczynić—odrzućcież więc teraz każdy siebie samego i niech każdy siebie samego potępi. Wyrzekliście się Jezusa i nie mieliście Go za nic — niechże się teraz każdy z was wyrzeknie siebie samego, swego własnego życia, swej przeszłości, swych stosunków przyjaźni i pokrewieństwa.

To sprawia on Duch Święty, w dzień Pięćdziesiątnicy na Apostołów wylany, że Chrystus Pan, który dla człowieka dotychczas był niczem, staje się odtąd dlań wszystkiem, autorytetem, wobec którego wszystko inne traci swą wartość i znaczenie, i ostoją, na której pokój i życie duszy są oparte.

St.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

Z DZIEJÓW ŚREDNIOWIECZNEJ HYMNOLOGJI POLSKIEJ.

(d. c.)

VI.

KANCJONAŁ SEKLUCJANA (r. 1547).

Pierwszy ten drukowany kancjonał polski ukazał się pod tytułem: Pieśni duchowne a nabożne, nowo zebrane i wydane przez Jana Seclucjana. W Królewcu Pruskim. Mense Augusto. Anno Domini MDXLVII, z dodaniem na końcu: W Królewcu Pruskim u Jana Weinreicha 1547. Dziś jest to jeden z najrzadszych druków polskich i jako taki przedrukowany został w Bibliotece zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Kasy J. Mianowskiego w r. 1897, zesz. VIII, przez Teodora Wierzbowskiego, który poprzedził wydanie swoje krótkim rzeczowym wstępem. Obecnie już i przedruk Wierzbowskiego stanowi rzadkość i na dobrą sprawę należałoby wydanie ponowić. Jest to pierwszy kancjonał polski ewangelicki i jako taki zasługuje w naszej hymnologji na uwagę szczególną. W przedruku Wierzbowskiego przedstawia się jako niewielka broszura, obejmująca ze wstępem, słownikiem i rejestrem 57 str. druku. [1])

Stwierdzić należy na wstępie, że w pierwszym tym kancjonale ewangelickim polskim zaznaczają się już wyraźnie wpływy niemieckie. Jak przypuszcza prof. Wierzbowski, nawet wzoru dla kancjonału Seklucjana szukać należy w Niemczech [1]).

Zawiera on 35 pozycyj pieśniowych, z których kilka znajdujemy w dawnej naszej hymnologji, jak: Święty Duchu zawitaj k nam, Serca nasze nawiedzi sam: Oratio Dominica—Ojcze nasz, któryś jest w niebie, Nas wszystkich wzywasz do siebie; Wesoły nam dzień nastał, Iż śmierć Chrystus zwyciężył; Przez twe święte zmartwychwstanie, Boży synu, odpuścisz nam nasze zgrzeszenie; Psalm 127 — Beati omnes qui timent Dominum—Wszyscy są błogosławieni I pewnie będą zbawieni; Pieśń o umęczeniu pańskim; Pieśń o Bożym narodzeniu—Grates nunc omnes—Dziękujmy wszyscy Panu Bogu; Da pacem—Daj nam pokój, miły Panie oraz Te Deum laudamus.

O wszystkich tych pieśniach musimy powiedzieć, że nie zostały podane we właściwem ich brzmieniu, ale dowolnie poprzerabiane. Dla przykładu omówimy przeróbkę Seklucjana Zołtarza Jezusowego Ładysława z Gielniowa, pieśni dobrze nam znanej z XV wieku. Nazwano ją tutaj—O umęczeniu pańskim, przyczem na początku dodał Seklucjan dwie strofy, zupełnie prawie prozaiczne:

Umęczenie naszego Pana miłośnego | Waż sobie każdy wierny a polutuj jego | Wziąwszy przed się boleśne jego święte rany, | Któremi nas wykupił grzeszne krześciany.

Jezus od ojca wyszedł, na ten świat przyszedł, | Aby szukał swych owiec, dla których jest przyszedł | Barzo je umiłował, aż swój żywot wydał | Jako pasterz nalepszy śmiercią to okazał...

Niechby zresztą Seklucjan dodał przytoczone strofy, gdyby nie ruszał pozatem właściwego tekstu pieśni, ale on zmienia go dowolnie, nie zostawiając ani jednej zwrotki bez przeróbek wedle swojego widzimisię. U Ładysława z Gielniowa zaczyna się ta pieśń, jak wiemy:

Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne,
Bóg Ociec syna wydał na zbawienie duszne,
Jezus kiedy wieczerzał swe ciało rozdawał,
Apostoły swe smutne swoją krwią napawał.

[1]) W oryginale jest to książeczka małej 8-ki, złożona z 52 kartek, z omyłkową paginacją.

[1]) Podaje tu Prof. Wierzbowski jako wzór, możliwy dla Seklucjana, kancjonalik niemiecki z 1525 r. (zdefektowany), który w jednym egzemplarzu dochował się w bibl. miejskiej we Wrocławiu. Tytuł tego kancjonału brzmi: Ayn gesang Buchlien Geystlicher gesenge Psalmen eynem yczlichen Christen fast nucz-lich bey sich zu haben, in stetter vbung vnd trachtung Auch eczliche gesenge di bey den vorigen nicht sind gedruckt, wie du hyndenn im Register dises buchleys findest Mit dysen vñ der gleychen Gesenge sollt man byllich die Jungen iungendt auferzyhen... Kancjonalik poprzedzony jest przedmową Marcina Lutra, którą to przedmowę, zdaniem prof. Wierzbowskiego, wyraźnie we wstępie do swojego kancjonału naśladował Seklucjan poza jego formą zewnętrzną i samym doborem pieśni.

Jezus w ogrodziec wstąpił z swymi miłośniki,
Trzykroć się ojcu modlił za wszytki grzeszniki,
Krwawy pot przezeń płynął dla boja wielkiego.
Duszo miła, oglądaj miłośnika swego...

I oto Seklucjan w cytowanej strofie pierwszej zastępuje zbawienie *duszne* przez *ludzkie*, najniepotrzebniej w świecie i to z dwóch względów: raz, że *duszne* było asonansem do *nędzne*, a powtóre zmienia się tu myśl autora, jako że Chrystus ukrzyżowany był dla zbawienia duszy ludzkiej. Gorzej jeszcze wypadła strofa druga, która u Seklucjana brzmi:

Jezus do ogroda wszedł z zwolenniki swemi
Pilno się Bogu modlił już prawie zemdlony,
Krwawy pot z niego płynął dla strachu wielkiego,
Duszo miła, pożałuj miłośnika swego.

Poważna, uroczysta i nastrojowa rytmika oryginału zmienia się tu nie do poznania i staje się kulawą aż przechodzi nieomal w prozę. Podobnie i zmiany wyrazów psują tu niepotrzebnie treść utworu. O ile np. lepiej odpowiada wyraz „dla boja" od użytego przez Seklucjana „dla strachu", zresztą autor pieśni podkreślał tu wewnętrzną walkę Chrystusa w Ogrodzie oliwnym, podczas gdy Seklucjan mówi tu jedynie o zwykłym ludzkim strachu. To samo w wypadku drugim: autor pieśni każe się duszy ludzkiej zapatrzeć w Chrystusa, który ją umiłował, natomiast Seklucjan nakazuje człowiekowi czuć litość dla Syna bożego. Wogóle musimy stwierdzić, że ta przeróbka Seklucjana jest pod względem formy bardziej średniowieczną od oryginału i robi wrażenie zupełnych jeszcze pierwocin poetyckich. Ten średniowieczny charakter przeróbki pogłębia się również przez zakres wyobrażeń. I tak np. męka Chrystusa staje się tu poprostu torturami średniowiecznemi:

Jezus z krzyżem podniesion, żyły się targały,
Okrutnie był rozciągnion aż kości trzeszczały,

czego niema zupełnie w oryginale, gdzie powiedziane jest tylko:

Jezus z krzyżem podniesion, patrzcie krześciany,
Między łotry postawion, drogą krwią oblany...

a torlur wcale niema.

I t. d. Należałoby tu porównywać i przytaczać każdą strofkę, które u Seklucjana ogólnie tylko przypominają oryginał, a stoją od niego znacznie niżej pod każdym względem. Seklucjan robi tu wrażenie kantora, któremu powierza się opracowanie śpiewnika kościelnego; ten naturalnie psuje, paczy i nagina teksty, byle wtłoczyć słowa w ramkę melodji, nie troszcząc się wcale ani o piękno, ani o treść oryginału. Gorzej jeszcze, jeżeli uważa za stosowne poprawiać albo też modernizować pieśń, choćby jej autorem był Kochanowski!

Aby się przekonać, do jakiego stopnia nasz wydawca nie posiadał nic z kultury pieśni, wystarczy przytoczyć kilka strof z jego własnych tekstów, które są właściwie prozą z przeliczeniem zgłosek, aby całość dała się wcisnąć jako tako w melodję. Weźmy np. początek pieśni 7-ej, którą jest psalm 102:

Chwal, duszo moja, Pana i co we mnie imię jego, (?)
Boć rozmnaża dobroć swoję pomnisz na to serce moje.
On odpuszcza grzechy twoje, leczy wszelką niemoc twoję,
Jest obrońca mocny dusze, wznawia miłosierdzie swe,
Odnawia młodość twoję, jak młodość orłowę,
W królestwie broni mocnie swe pokornie cirzpiące...

Tu w każdym razie mamy jeszcze, choć kulawą, rytmikę wierszową, ale są inne ustępy np. z pieśni 17-ej (O nawróceniu grzesznego człowieka ku Panu Bogu): Pomożysz mi z grzechu mego wieczny, miły Boże, pomożysz mi z niego wybrnąć, nie daj w nim zaginąć, wyzwól mię z mocy djabelskiej, w którąm wpadł wzgardzenie rajskie.

Albo, z pieśni 20-ej (O bożym przykazaniu): Dziesięcioro przykazanie dał Bóg na górze Synaj przez Mojżesza, sługę swego miłego, wiernego i posłusznego.

Tam zaś, gdzie chc być Seklucjan poetą, wpada w rozpaczliwą monotonję rymów gramatycznych; roi się tu od końcówek na: ego, ała i ości, nie mówiąc już o — anie i moje, twoje. Tak np. wygląda początek psalmu De profundis clamavi:

Z głębokości grzechów moich wołam k tobie miły Panie, Wysłuchaj moje wołanie, Pokładam w tobie ufanie, Skłoń uszy miłosierne swoje, Pomni na obietnice twoje, Słysz płaczliwą prośbę moję...

Wogóle kancjonał Seklucjana ma pod względem języka i wiersza charakter nawskroś średniowieczny. Niema tu skomplikowanej budowy strof, ani rozmaitości wiersza,

jest natomiast typowa średniowieczyzna treści. Język Seklucjana obfituje w formy dawne, które już w wieku XVI należały do archaizmów I tak np. dość często spotykamy tu bezokoliczniki staropolskie na: ici, yci, aci, toż imperatywy na: y lub i, jak również czasy pozaprzeszłe, nie mówiąc już o samym doborze wyrazów. Przytoczymy tu kilka przykładów Mówi np. Seklucjan w Pieśni o śmierci (21): nie przestaniemy grzeszyci. Albo w tej samej pieśni dalej: boć nielza tu nam długo byci, musim się tam wszytcy stawici, a z swych grzechów poczet udzielaci. Lub też: gdy będziem na twym sądzie staci, raczysz się k nam miłościwie znaci, daj nam z sobą wiecznie przebywaci (tamże). W innych pieśniach czytamy: Panie, raczże nas zachować wszech tych złych straszliwych rzeczy, które mają światu przyjci (Pieśń o sądnym dniu, Nr. 22); potym chcąc nam Bóg daci poznanie, przebywaci raczył tu z grzesznymi i nam z martwy wstaci, a k temu pewny przykład daci (Pieśń 31 — O upadku i naprawieniu rodzaju ludzkiego). Z przykładów na dobór wyrazów możemy przytoczyć: Już bracia Boga chwalmy, jemu zawżdy dziękujmy, iż nam dla Chrysta przyjaje=sprzyja. (Pieśń o krzyżu chrystusowym nr. 23). Albo: Ano cię wszędy przyściga, w każdej pracy przegaba (niepokoi) — Pieśń 24 O grzechu Jadamowym. I jeszcze: Rozeznanie prawe psuje, a dusze nachyluje, psuje w nas każdy dobry rząd, czyniąc w tym wieliki błąd (tamże). Lub też: Gdy w ciele naszym bojuje, duszę barzo obciężuje (tamże). W innej pieśni czytamy: Tu pocieszyciela, ześle ducha prawdy uczyciela (p. 31)—Odpuść nasze winy nam grzesznikom, jakoż i my czynim swym gniewnikom (tamże). Albo: zczyć nas, Panie, przy twem słowie, stłum nieprzyjaciele (p. 33 — Da pacem). Nadto: Ciebie wiecznego ojca wszelka ziemia czci i też fali (Te Deum laudamus). I wreszcie: Niech książę świata tego na nas źrzy srogo, nic k nam nie może (p. 35 ps.: Deus noster refugium).

Mimo to jednak kancjonał Seklucjana różni się zasadniczo w istocie swojej od zbiorów pieśni poprzednich, a różni się tem, że jest ewangelickim — i jako taki miał odrębną genezę i cele. Dla ewangelików pieśń miała znaczenie zgoła inne niż dla katolików, u których odgrywała rolę pomocniczą w nabożeństwie, w kościele, ale nie zżywał się z nią człowiek każdego dnia i godziny, każdej okoliczności życia. Treścią istotną nabożeństwa u katolików jest tajemnica przeistoczenia w Sakramencie Ołtarza, jest nią zespolenie mistyczne z Bogiem w czasie mszy, której punktem kulminacyjnym jest kanon. Natenczas muzyka, pieśń, modlitwa, czy też cisza i nastrój —wszystko przyczynia się do pogłębienia mistyki nabożeństwa. Dla ewangelików przeciwnie, punktem kulminacyjnym w nabożeństwie jest samo Słowo Boże, którego słuchanie nabiera wagi sakramentu. Natenczas pogłębia się także znaczenie pieśni, która staje się częścią istotną nabożeństwa obok słów Pisma św. i ma za zadanie wydobyć z wiernych maximum nastawienia dusz ku Bogu. Natenczas pieśń staje się wewnętrzną potrzebą duszy w jej wylewie uczuć religijnych, podpartych całą potęgą myśli, afirmującej Boga w obliczu zjawisk przyrody i życia. Pieśń staje się wierną towarzyszką człowieka na jego drogach od dzieciństwa do śmierci. Toteż, kiedy Seklucjan wydawał swój pierwszy kancjonał polski ewangelicki, nie uzasadniał jego potrzeby względami kościelnemi, ale religijnemi i opatrzył go wstępem, który rzuca pełne światło na samą genezę dzieła. Idzie mianowicie o to, że, jak dowodzi Seklucjan, Bóg stworzył człowieka, któryby Jego samego chwalił, miłował i prosił. „Aczkolwiek wszelkie ine stworzenie chwali Pana Boga obyczajem swym, ale człowiekowi, jako rozumnemu stworzeniu, okazał, rozkazał i oznajmił, jako go ma chwalić, jako o tym raczył sam Syn Boży powiedzieć u św. Jana w czwartym capitulum. Przyszła godzina i już jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie. W duchu, to jest w dusznych, dobrych i serdecznych żądzach, wierząc w Pana Boga, w Nim nadzieję zupełną mając a miłując Go ze wszystkiego serca swego. W prawdzie też chce być chwalon. a to się dotycze ku bliźniemu naszemu, abyśmy go prawdziwie miłowali, prawdziwie mówiąc, czyniąc a życząc mu tak, jako sami sobie. I daje tę przyczynę, mówiąc: gdyż jest Bóg duch, mamy go w duchu a w prawdzie chwalić etc. I św Paweł ty słowa wykładając, uczy nas chwalić Pana Boga do Kolossenów w 3-em capitulum. Uczcie się a poruszajcie się ku Panu Bogu, śpiewając pieśni duchowne wspólnej miłości, a chwaląc Pana Boga w sercach waszych..." poczem czytamy dalej: „A takowa chwała i śpiewanie nie jedno w kościele, ale i na wszelkim uczciwym miejscu, trzeźwym a nabożnym sercem czyniona, jest wdzięczna Panu Bogu. Idziesz-li, jedziesz-li, robisz albo sprawujesz co dobrego, według słusznego wezwania twego śpiewając nabożnie, chwalisz Pana Boga".

Tak tedy założenie i cele Seklucjana były ewangelickie, co powinno było pociągnąć za sobą i odpowiedni dobór samego materjału pieśniowego. Tutaj jednakże wydawca kancjonału najzupełniej zawiódł pod względem jakości zarówno artystycznej, jak i treściowej pieśni. Poprostu kancjonał nie stanął na wyżynie zadania, aczkolwiek jego ewangelicyzm został należycie podkreślony, zarówno we wstępie, jak i w samych pieśniach. I tak: na pierwszem miejscu umieścił wydawca *Pieśń i prośbę, aby Pan Bóg nas przy ewangelji swej raczył zachować*, w której modli się o

to, abyśmy przy ewangeljej stali i szli do Chrystusa, który nas woła słowem swojem do siebie:

Głos jego słysząc my owce,
bierzmyż się za nim mocnie,
wzywa nas ku ojcu swemu,
nie da zabłędzić żadnemu,
on uliczką jest sam prawą
tym, które go naśladują...

Mamy tu również *Pieśń o słowie bożym* (Nr. 25) „przenasławniejszym", w którym jest ufanie wszelkie i zbawienie człowieka.

Ty (Słowo Boże) nam świecisz jaśnie
na tej drodze barzo ziemnej,
a niewierni ludzie wolą leżeć w błocie...

woła z żalem i napomina, aby się mieli wszyscy ku Słowu bożemu. Kończy się pieśń modlitwą: Miejmyż się już k temu, a ku słowu wszyscy pańskiemu, byśmy je uznali, Boga miłowali... Dajże miły Panie, przy twym słowie żyć nam wesele, a świata się odrzec, przy słowie twym zemrzeć.

Gdy idzie o sam dobór pieśni, przedstawia się on jak następuje: przedewszystkiem zaznacza się tu kult samego Boga w szeregu podanych, jako pieśni, psalmów: 14, 31, 46, 50, 102 i 127 (w dwóch redakcjach), w Ojcze nasz, przyczem nastrój psalmiczny przejawia się we wszystkich pieśniach, które przypuszczalnie sam Seklucjąn „uczynił". Dalej mamy szereg pieśni zbawicielowych, opiewających mękę Chrystusa, śmierć i zmartwychwstanie, nadto pieśni do Ducha św. i o człowieku t. j. o jego upadku (o grzechu Jadamowym), oraz jego stosunku do Boga. Brak tu natomiast pieśni maryjnych i związanych z kultem chrystusowym, ale rozbitym na poszczególne święta czy uroczystości. Pozatem kancjonał nie wykracza poza ramy hymnologji średniowiecznej [1]).

[1]) Seklucjan sam odczuwał braki tego pierwszego kancjonału i w r. 1559 sporządził jego wydanie drugie p. t. Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe, których chrześcijani (tak w kościele jako i doma) używać mają. Teraz wydane przez Jana Seklucjana. W Królewcu Pruskim. Miesiąca Października.—Na końcu książki dodano: Drukowano w Królewcu Pruskim u Jana Daubmana, nakładem Jana Seklucjana. Roku Pańskiego 1559, —in 8 min. Jest to zatem książeczka małego formatu obejmująca 131 kartę z nutami. Kancjonał ten znacznie rozszerzony obejmuje 102 pieśni. Całość dzieli się na trzy części: pierwsza zawiera 38 pozycyj. Mamy w niej przedruk wszystkich pieśni z pierwszego wydania kancjonału, z dodaniem trzech: *Duchu święty zawitaj k nam*, pieśni Mikołaja Reja: *Chrystus jedyny syn Boży od Boga na wieki* i *Rządź nas Panie przy twem słowie*. Druga część kancjonału ma swój tytuł osobny: Pieśni nowozebrane a do tych dawniejszych przyłożone, na święta uroczyste i z kolectami przez Jana Seklucjana — zawiera 24 pieśni. Wreszcie część trzecia: Pieśni nowe od innych uczonych ludzi ku chwale Bożej uczynione, przez Jana Seklucjana ku tym przyłożone i nakładem jegoż wydane R. P. 1559—zawiera 40 pieśni. Obok szeregu pieśni dawnych mamy w tych dwóch ostatnich częściach kancjonału szereg pozycyj pieśniowych nowych niejakiego S. Z. (Szymona Zawiszy?), jak: Ciało spaniem posiliwszy — pieśń zaranna, gdy zorze wschodzą, Już nam wdzięczny dzień przyśpiał—druga piosnka na ranne powstanie gdy się rozdniewa, Czasu tego to zarania etc., następnie J. Z. (Jana Zaremby): Przeżegnanie stołu — O Boże miłościwy, Podnieśmyż swe myśli k niebu; kilka pieśni J. S. (może samego Seklucjana?) 12-e pieśni Andrzeja Trzycieskiego plus jego łac. modlitwę za Rzplitą i króla, tłomaczoną przez Jakóba Lubelczyka, nadto pieśń Mikołaja Reja: Hejnał świta, już dzień biały i t. p. Cały ten nowy dorobek hymnologiczny, z dodaniem jeszcze szeregu psalmów (B. Wapowskiego i in.) posuwa znacznie naprzód sprawę pieśni ewangelickich w Polsce. Zwłaszcza wysuwa się tu na czoło pieśń M. Reja, która stanowi istną perłę hymnologiczną, a drukowana była potem (r. 1643) również i w kancjonałach katolickich. Jest to pieśń:

Hejnał świta, już dzień biały,
Każdy człowiek wierze stały,
Powstań do pańskiej chwały..

Możny Boże wszej radości,
Rozmnożycielu światłości,
Oświeć nasze ciemności.

Jużci ona noc minęła,
Co po wszem świecie słynęła,
Już z twej łaski zginęła.

Któraś był w raju ustawił,
Co był pirwszy człowiek sprawił,
By każdy w ciemnościach był.

Otóż przyszedł twój Syn miły,
I przejednał nam ty winy,
Abychmy tam nie byli.

Łaskawieć nas k sobie przyjął,
Z tych ciemności wiecznych wyjął,
Aby żadny nie zginął.

A jemuś nas w opiekę dał,
Aby czart nami nie władał,
Gdyż już moc jego poznał,

Jedno nam tę noc zostawił,
Coć nędznemu człeku sprawił,
Aby swej prace ulżył.

Raczysz nas i z tej przeżegnać,
A przyszły dzień szczęśliwy dać,
Gdyż nam czas ze snu powstać.

Ej nasza wierna światłości,
Już oświeć nasze ciemności,
A przyjmi k sobie w radości.

I daj nam szczęsne powstanie,
A twej łaski przeżegnanie,
Na twej chwały wyznanie...

Nic nie szkodzi, że pieśń ta układa się w akrostych, którego pierwsze litery dają: Mikołaj Rey, co świadczyłoby o robocie poetyckiej, pieśń bowiem sama odznacza się natchnieniem i polotem i szkoda, że wyszła z użycia w kościołach, zwłaszcza protestanckich, polskich, Należałoby ją przywrócić, przedewszystkiem w Kościele polskim Ewangelicko-Reformowanym.

Ogólnie o drugim kancjonale Seklucjana możemy powiedzieć, ze sięgał z pieśnią religijną polską wgłąb życia, kładąc nacisk na momenty najbardziej ludzkie

i codzienne, jak sen przebudzenie się i posiłek. Z tego cyklu pieśni jest i przytoczona Rejowa. Szło o to, aby te momenty życia, najbardziej codzienne i zwykłe, opromienić modlitwą do Boga. I tak np A. Trzycieski umieścił w tym kancjonale: Pieśń na północy — Panie Boże bądź pochwalon wiecznie (63), Pieśń gdy rano dziatki wstaną — Rano wstawszy ze snu swego (66), Pieśń ranna, gdy słońce wschodzi — Już weszło światło słoneczne (69), Przeżegnanie stołu — Bóg wieczny a wszechmocny Pan narodu ludzkiego (75), Dziękowanie po jedzeniu — Panu Bogu wszechmocnemu dziękujmy w radości (76) i t. d. Toż samo inni: że przypomnimy oznaczonych inicjałami S. Z. albo J. S. i J. Z Ponad wszystkiem atoli przeważa kult Boga, czy w uwielbieniu Jego wszechmocy, czy w dziękczynieniu za łaski i miłość.

Ks. EMIL JELINEK.

AUGUST CIESZKOWSKI

(ŻYWOT I DZIEŁA)

(dokończenie)

W poznańskim okresie życia powstaje również najpoważniejsze dzieło całego życia Cieszkowskiego, a mianowicie *Ojcze nasz,* o którego genezie wyżej już była mowa. Sam Cieszkowski uważał je za oś swego życia. Według własnego jego wyznania wszystko, cokolwiek w swem życiu stworzył, to z tego dzieła wychodzi i do niego się odnosi. „Wszystko to konary jednego drzewa — mówił Cieszkowski dwa dni przed zgonem do syna, wręczając mu rękopis Ojczenasza—tylko, że raz po raz sam pień opuściłem, a poszedłem gałązki wyrobić". Zaczął je już w dzień owego natchnienia w Grąbkowie i przez długich 15 lat skrzętnie i gorliwie nad niem pracował. Nie doczekał się jednak jego wydania, bo go też ani wykończyć nie zdołał [1]). Ojcze nasz, będący niejako wyznaniem wiary Cieszkowskiego, jest niezmiernie oryginalny pod względem formy, a pod względem języka wspaniały. Jeśli natomiast o treść jego chodzi, to nie odbiegł w niem Cieszkowski zbyt daleko od tego co już w Prolegomenach był powiedział. W gruncie rzeczy powiedział tu to samo co i w Prolegomenach, tylko że nie w skondensowanej, zwartej formie, ale w rozwlekłem wielomówstwie. Nowemi w Ojczenaszu są bodaj tylko myśli, odnoszące się do parakletyzmu samego Cieszkowskiego oraz mesjanizmu Słowian. Ojcze nasz różni się od Prolegomenów raczej tylko charakterem. Jedno i drugie dzieło cechuje głębia filozoficznej myśli, w jednem i drugiem przejawia się głębokie pojęcie celów, zadań i dalszych losów ludzkości, ale podczas gdy Prolegomena są dziełem tylko filozoficznem, to Ojcze nasz jest ponadto dziełem moralizatorskiem: autor chce w niem nietylko czytelnika o słuszności swych twierdzeń przekonać, ale także na niego odpowiednio wpłynąć. Nie pozostało też ono bez echą, owszem wywołało żywy ruch krytyczny i... silne niezadowolenie obozu klerykalnego. Obóz naukowy spokojnie i rzeczowo potraktował dzieło, zarzucając jeno Cieszkowskiemu nieścisłość wykładu, jak powiada Popławski, polegającą na przeprowadzeniu romantycznych dążności w dziedzinie filozofji. Natomiast w obozie katolickim zerwała się istna burza. Posypały się gromy na autora, który „ośmielił się zadrzeć z dogmatem" i „miał szaloną wiarę we własny rozum", a samo dzieło odsądzono od czci i honoru. Ogłoszono je za dzieło zgubne, obalające podwaliny wszelkiej wiary, za dzieło zarażone zgubnym prądem religijnego libertynizmu i ujemnym wpływem protestanckiej teologji. Nic też dziwnego, że później poczciwy biskup Likowski musiał usprawiedliwiać i tłumaczyć swą obecność na pogrzebie heretyckiego swego przyjaciela i z niemałym oratorskim talentem dowodzić jego katolickiej prawowierności [2]). Naprzekór jednak szlachet-

[1]) Tom I został wydany w r. 1848 w Paryżu w drukarni Mauldego bezimiennie, a dopiero po 40 latach a w 5 lat po zgonie Cieszkowskiego (1899) wyszedł w Poznaniu II tom, obejmujący wezwanie, III tom (pierwsza prośba)—w r. 1903, IV tom (druga prośba)—w r. 1906. W r 1905 nastąpiło 3 wydanie I tomu, do którego zostały dołączone Drogi ducha, wydane równocześnie i w oddzielnej odbitce. W r. 1906 s. p. August Cieszkowski—syn (zmarł 25.V 1932 r.) wraz z W. Gasztowttem tłumaczy na język francuski i wydaje w Paryżu I tom. Dzięki również pietyzmowi syna, który żywił dla swego wielkiego ojca, pojawiło się nowe zupełne wydanie Ojczenasza (3 tomy, Poznań, 1923, wydanie Fiszera i Majewskiego), zawierające części dotąd nie wydane, a nawet przez samego autora jeszcze niewykończone.

[2]) W płomiennej swej mowie pogrzebowej pytał: „Czy Cieszkowski był mężem wiary i to wiary chrześcijańskiej i katolickiej; czy On z niej czerpał zdumiewającą siłę ducha swojego i wytrwałość w służbie narodu; czy On światłem tej wiary uzupełniał światło badań swoich przyrodniczych; czy w wierze chrześcijańskiej katolickiej upatrywał i widział jedyne zba

nym intencjom biskupa Likowskiego stwierdzić trzeba, że Cieszkowski w rozwijaniu swych poglądów, w komentowaniu i ujęciu dogmatów nietylko że nie zawsze pozostaje w zgodzie z intencją kościoła katolickiego, ale nawet z istotą ujęcia chrześcijańskiego kościoła wogóle. Jest to jasne i całkowicie zrozumiałe. Syntetyczne i ekklektyczne stanowisko Cieszkowskiego względem myśli ludzkiej zgromadziło w sobie tyle różnych pierwiastków, że zaiste trudno było z tego galimatjasu stworzyć organiczną całość, pozostającą w zgodzie z tem czy innem chrześcijańskiem wyznaniem. Intencja Cieszkowskiego była ze wszechmiar piękna i szlachetna: zgromadzić wszystko w jedną całość, wszystkie sprzeczności ze sobą pogodzić i zawrzeć w ramach Heglowego systematu, ale czy mu się to udało, to inna rzecz. Stworzyć sztucznie żywy organiczny twór z różnych członów ludzkiej myśli, to zaiste zadanie, przewyższające możność człowieka, choćby tym człowiekiem był umysł tak bogaty i wszechstronny, jak umysł Cieszkowskiego. Ale jakiekolwiekby nie były poglądy Cieszkowskiego na ten czy inny dogmat kościelny, dzieło jego Ojcze nasz, jak powiada słusznie Marcinowska [1]), jest nietylko jednym ze szczytowych pomników polskiej filozoficznej myśli, ale także wyrazem głęboko wierzącego serca, jakie się w dzisiejszych dniach rzadko tylko spotyka.

Praca parlamentarna, oraz płodna i gorliwa praca literacka nie wyczerpują jednak całej działalności Cieszkowskiego. Umysł jego bystry i ze wszechmiar uniwersalny ogarniał niemal wszystkie przejawy ówczesnego życia duchowego umęczonej politycznie Polski. W r. 1857 należy on do grona założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu [2]), którego nawet po śmierci Stanisława Koźmiana był bardzo czynnym i dbałym o rozwój Towarzystwa prezesem [3]).

W tymże roku 1857 ożenił się Cieszkowski ze znacznie młodszą od siebie stryjeczną siostrą Haliną Cieszkowską. Niestety, nie było mu danem cieszyć się długo małżeńskiem szczęściem. Już w roku 1861 umiera głęboko ukochana żona, osieracając dwóch małych synków. Cieszkowski tę stratę żony boleśnie odczuł i bodaj nigdy jej przeboleć nie zdołał. Stłumiła ona w nim pisarza, a mędrca pogrążyła w głębokim smutku. Na czas pewien złamał Cieszkowski swe pióro i od pracy publicznej usunął się w domowe zacisze. Kiedy w r. 1862 rozpisano nowe wybory do sejmu, nie przyjął swej kandydatury na posła. Ale bo też jakby się przeciw niemu losy sprzysięgły, hartując go snać w nieszczęściu i zgryzocie. Jeszcze trzy lata przed śmiercią żony umarł mu ojciec, który był dlań najlepszym powiernikiem, a w sprawaeh materjalnych do ostatnich swych chwil troskliwym opiekunem. Śmierć nie oszczędziła również i serdecznego jego przyjaciela. W roku 1859 umiera poeta Garczyński, z ktorym łączyły Cieszkowskiego serdeczne stosunki przyjaźni, a który mu kopję Ojczenasza prowadził. Przygnębiony tylu nieszczęściami opuścił Cieszkowski kraj i udał się do Wenecji, gdzie długie godziny spędzał w archiwum państwowem (Archivio di Stato), szukając w pracy zapomnienia. Zebrał tutaj wszystkie dokumenty, dotyczące dyplomatycznych i handlowych stosunków Polski z Rzeczpospolitą Wenecką. Nie szczędził pracy i kosztów na przedruk skrzętnie zebranych materjałów, które obdarzywszy tytułem *Fontes rerum polonicarum,* przesłał do bibljotek krajowych, dając do ręki badaczom cenne mate-

wienie tak dla całego narodu swego i rodzaju ludzkiego? Na te wszystkie pytania odpowiadam najstanowczej: tak! Gdybym tego z całą stanowczością powiedzieć nie mógł, nie widzielibyście mnie dziś z tego miejsca do was przemawiającego. Nie chcę wprawdzie tem samem twierdzić, aby w Jego dziełach filozoficznych nie było zdań i zapatrywań pojedyńczych, o których można powątpiewać, czy się z prawdami wiary dadzą pogodzić.. ale to wszystko nie przeszkadza, aby Go mieć za wierzącego chrześcijanina-katolika. Założenie, istota, tendencja filozofji Jego mimo niewątpliwych w szczegółach zboczeń, które omawiać i nad któremi zastanawiać nie tu jest miejsce, były i są katolickiemi. Katolickiemi były jego przekonania, uczucia, nadzieje, pragnienia, katolickiemi były nie tylko z imienia i tradycji, ale z wewnętrznego przeświadczenia". Bądź co bądź poczciwym był ten biskup Likowski i nikt wątpić nie powinien o szczerości jego zapewnień o katolickości Cieszkowskiego. Jako kapłan katolicki z czystym więc sumieniem mógł wziąć udział w pogrzebie swego serdecznego przyjaciela i w zapale oratorskim wołać: „czy to nie katolik, kto jak On uznaje objawienie Chrystusa jako fakt nietykalny, Chrystusa Pana przedstawia jako oś całych dziejów ludzkości, kto jak On uznaje Bóstwo Chrystusa, a prawdę i prawo Jego jako podstawę życia prywatnego i społecznego?" — Żałować tylko należy, iż czcigodny biskup całkowicie zapomniał o tem, że za taką samą „katolicką" chrystologję, jaką Cieszkowski wyznawał, kilka set lat temu ginęło się na heretyckim stosie. Trudno również wierzyć biskupowi Likowskiemu, że Cieszkowski „w wierze chrześcijańskiej katolickiej upatrywał i widział jedyne zbawienie tak dla całego narodu swego i rodzaju ludzkiego", skoro sam Cieszkowski wyznaje, że nie chce mieć nic wspólnego ze „starowiercami", a „chrześcijańską wiarę katolicką" nazywa „rozsypującą się twierdzą" (O. N. I 192). Czuł wprawdzie Cieszkowski po katolicku i niemałym sentymentem darzył tę rozsypującą się twierdzę, ale nie przeszkadzało mu to myśleć i pisać mocno po heretycku, a jedyne zbawienie dla całej ludzkości upatrywać w swej własnej religji — w religji Parakleta, Ducha Św. To też zupełnie inaczej osądził Cieszkowskiego kolega biskupa Likowskiego ex professio et confessio profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. dr. Franciszek Gabryl, — według którego nota bene autor Ojczenasza „ma jaknajbłędniejsze pojęcie o wierze i kościele katolickim". (Polska filozofja religijna w XIX wieku, str. 295, tom I, Warszawa, 1913).

[1]) Jadwiga Marcinowska: Wartości twórcze religijnej myśli polskiej. Warszawa 1922.

[2]) Towarzystwo to projektował już w r. 1843.

[3]) Tę zaszczytną godność ustąpił w r. 1867 na rzecz Libelta.

rjały. Jak widać nieszczęścia, sypiące się jak z rogu obfitości, acz na czas pewien przytłumiły twórczego i wiecznie czynnego ducha, to jednak nie zdołały zniweczyć „umysłu daleko sięgającego i gwałtownie twórczego", jak się wyrażał niegdyś o Cieszkowskim, „chlubie narodowej", jeden z jego współcześników, przepowiadając mu „świetną i rzadko komu w udziale przypadającą przyszłość" [1]). Jakoż niebawem, bo już w roku 1866 pojawia się w Journal des Economistes w Paryżu rozprawa pióra Cieszkowskiego p. t. *Sus l'extinction progressive de l'agiotage sur les fonds publics* [2]). I dla niedoli ogólnej nie pozostał Cieszkowski w tym okresie obojętny. Społeczeństwo polskie oddawna odczuwało brak szkół polskich. W szczególności zaś czyniono starania w kierunku stworzenia polskiej szkoły rolniczej. Już w r. 1830 dr. Karol Marcinowski i Maciej hr. Mielżyński, założyciele Bazaru Poznańskiego, pewną część dochodów, płynących z tego przedsiębiorstwa, przeznaczyli na rzecz funduszu agronomicznego, nosząc się z zamiarem założenia szkoły rolniczej. Długie jednak lata upłynęły, a różne przeszkody natury zarówno finansowej jak i politycznej opóźniały powstanie tej oczekiwanej przez społeczeństwo polskiej placówki oświatowej, póki wreszcie nie przejął to zadanie w swe ręce i nie poparł je materjalnie Cieszkowski. Przy jego to wydatnej pomocy dnia 21 listopada 1870 r. nastąpiło otwarcie szkoły rolniczej w Żabikowie, majątku Cieszkowskiego [3]). Ten czyn obywatelski Cieszkowskiego był jednocześnie wyrazem jego uczuć do żony. Szkołę tę nazwał jej imieniem. Początki jej były skromne [4]). Zrazu liczyła ona wraz z dyrektorem dr. Juljuszem Auem pięciu profesorów i kilkunastu uczniów, rekrutujących się przeważnie z Królestwa. Borykała się ona z wielu niedomaganiami Zakres jej był obliczony początkowo jako szkoła średnia, ale gdy w roku następnym i w dalszych latach jej istnienia wstępowali do niej i absolwenci szkół średnich, a nawet ludzie o uniwersyteckiem wykształceniu musiano jej poziom podwyższyć, mianując ją Wyższą Szkołą Rolniczą imienia Haliny w Żabikowie. Mimo braku funduszów, jakich wymagało utrzymanie takiej instytucji, sama szkoła rozwijała się nad wyraz pomyślnie, rokując jaknajlepsze nadzieje. Kiedy jednak rząd Bismarkowski, niechętnie patrzący na oświatowe poczynania Polaków zaboru pruskiego, wydalił z granic poznańskiego szereg obywateli zaboru rosyjskiego, stanowiących lwią część zarówno personelu nauczycielskiego jak i grona uczniów, szkoła po sześciu latach istnienia musiała upaść. Istniała ona do letniego semestru r. 1876 włącznie, rozwiązana na walnem zebraniu akcjonarjuszów Spółki Haliny dnia 14.VI 1876, które uchwaliło „szkołę żabikowską od 1 października zawiesić, polecając dyrekcji i radzie nadzorczej obmyślenie środków na jej reorganizację lub zastąpienie takowej inną jaką instytucją".

W r. 1872 opuszcza Cieszkowski Wenecję i wraca do Poznania, gdzie właśnie jego synowie mieli uczęszczać do gimnazjum. Od śmierci żony w dalszym ciągu trzyma się Cieszkowski zdala od szerszych spraw i hałasu świata, przenosząc ciszę i samotność ponad wszystko. Zamieszkuje poza miastem w świeżo opuszczonym klasztorze P.P. Sercanek na Wildze. Z tego zacisza na zwykłym wózku w pogodę czy niepogodę jeździł co tydzień na zebrania Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Towarzystwa rolniczego, nie opuszczając ani jednego zebrania. Zrazu jako nader ruchliwy i czynny członek obu Towarzystw, często zabierający głos w dyskusjach, później jako cierpliwy obserwator tych zebrań. W młodym wieku słabowitego zdrowia dzięki racjonalnej higjenie cieszył się w podeszłym wieku czerstwem zdrowiem i świeżością umysłu, to też do ostatnich chwil swego życia pracował niezmordowanie. W podeszłym wieku zwabił go jeszcze do Paryża Kongres elektrotechników, a do Preszburga Kongres wychowawczy, po którym zakupił natychmiast pod Preszburgiem posiadłość dla założenia tam kolonji wakacyjnej dla dzieci.

W roku 1893 dnia 10 września podczas zjazdu prawników i ekonomistów polskich odbył się w Poznaniu okazały jubileusz 50 letniej pracy pisarskiej myśliciela z Wierzenicy, a akurat w pół roku później dnia 12 marca r. 1894 o godzinie 11 rano życie swe w cichym śnie zakończył. Z pogodą myśli chętnie się, gdy mu o tem biskup Likowski dwa dni przed śmiercią napomknął, wyspowiadał, a nazajutrz z rąk miejscowego proboszcza przyjął ostatni sakrament.

[1]) Porównaj w Bibljotece Warszawskiej, r. 1842, tom III, str. 636—641 artykuł Kurca Aleksandra z powodu dziełka Cieszkowskiego Gott und Palingenesie.

[2]) Rozprawa ta została dołączona później jako dodatek do III francuskiego wydania dzieła O kredycie. Wyjątki z niej p. t. O progresywnem zniesieniu Ażjotażu funduszami publicznemi dołącza Cieszkowski —syn w Appendixie polskiego wydania dzieła O kredycie.

[3]) W latach ostatnich A. Cieszkowski—syn ofiarował Żabikowo wraz z zabudowaniami obszaru około 100 hekt. ziemi Uniwersytetowi poznańskiemu, który urządził tam wyższą szkołę rolniczą.

[4]) Szczegółowiej o tem mówi profesor tej szkoły Napoleon Urbanowski w swem Wspomnieniu o wyższej szkole rolniczej imienia Haliny w Żabikowie — Roczniki T. P. N. w Poznaniu, 1894, tom XX, str. 267—306. O szkole tej pisał również pierwszy jej dyrektor dr. Juljusz Au: Słów kilka o znaczeniu szkoły imienia Haliny w Żabikowie, Poznań, w Ziemianinie, 1870, oraz Das höhere landwirthschaftliche Unterrichtswesen und die höhere landwirthschaftliche Lehranstalt Halina in Żabikowo bei Posen, Berlin 1875.

JERZY KURNATOWSKI.

POZYSKANIE KORONY CZESKIEJ PRZEZ JAGIELLONÓW.

(c. d.)

W 1460-ym r. następuje zjazd obydwóch monarchów w Głogowie. Drobne pretensje dają się z łatwością usunąć i monarchowie przystępują do kwestyj naprawdę aktualnych. Jerzy wtajemnicza Kazimierza w swój plan organizacji Związku monarchów chrześcijańskich przeciwko Turkom. Związek ten miał być zbudowany na innych zasadach, niż średniowieczne krucjaty, na czele których stał Papież, jako zwierzchnia władza i Cesarz, jako wódz naczelny. Chociaż w praktyce ta teorja nie była stosowana, lecz — jako teorja była nieomal dogmatem. Jerzy tworzył inną teorję. Monarchowie mieli być równouprawnionymi członkami Związku, Cesarz miał mieć te same prawa, co i każdy inny monarcha, rola Papieża miała być ograniczona do zbierania dziesięciny na koszta wyprawy i do przygotowania okrętów. Wodzem Związku, choć o tem wyraźnie nie pisano, miał być Ludwik XI, król francuski. Spory pomiędzy członkami Związku miał załatwiać Sąd Związku, złożony ze wszystkich jego członków i decydujący większością głosów.

Wynikało z tego planu, że zarówno spór Jerzego z Rzymem, jak Kazimierza z Zakonem byłyby oddane pod Sąd Związku. Z chwilą, gdy Cesarz i Papież mieliby tylko po jednym głosie narówni z innymi monarchami, obaj słowiańscy królowie nie obawiali się jego wyroku, gdyż w większej części państw istniał podobny konflikt pomiędzy wyzwalającą się władzą królewską, a magnaterją duchowną i świecką, popieraną przez Rzym, a niekiedy i przez Cesarza, chociaż ten w swojej Austrji miał te same trudności. Konflikt przybrał ostre formy zwłaszcza we Francji, gdzie Ludwik XI zrzekł się wprawdzie praw Kościoła gallikańskiego, opartych na sankcji pragmatycznej 1438-go r., lecz postępował tak, jakgdyby ta sankcja obowiązywała w dalszym ciągu i w dodatku żądał, aby Papież udzielił mu pomocy w zamierzonej wyprawie przeciwko królowi Neapolu.

Kazimierz był zachwycony planem Jerzego. Zamierzał wobec ewentualnego Sądu postawić wniosek o przeniesienie Zakonu na Podole, gdyż w Prusach jego rola ewangelizacyjna dawno już skończyła się. Miał również nadzieję, że Sąd przyzna mu prawo mianowania biskupów.

Do zorganizowania Związku nie doszło, ale wieści o rozmowach głogowskich dotarły do Rzymu i Papież w liście do pewnego dyplomaty twierdzi, że Kazimierz Jagiellończyk jest „nawpół kacerz, nizkiego rodu, któremu nie można wierzyć".

Papieżem jest obecnie Eneasz Sylwiusz Piccolomini, pod mianem Piusa II-go. Jako Pius II-gi przestaje być zwolennikiem compactat bazylejskich, twierdzi, że spełniły one swoje zadanie i żąda usunięcia wszelkich odrębności, wniesionych przez utrakwizm w Czechach. Do zmiany stanowiska skłonił go głównie Zjazd książąt Rzeszy w Chebie (Eger) w Czechach, odbyty również w 1460-ym r., na którym książęta proponują Jerzemu przyjęcie tytułu „króla rzymskiego", t. j. drugiej osoby po Cesarzu, oraz dowództwo w przyszłej wyprawie przeciwko Turkom. Jerzy, nie chcąc sobie zrażać Ludwika XI-go, propozycji tych nie przyjął; w każdym razie świadczyły one, że staje on na czele ruchu dążącego do tworzenia suwerennych monarchij przeważnie narodowych, co było w zupełnej sprzeczności z rzymskim uniwersalizmem.

Jednakże dopóki papieżem jest Pius II spór nie wchodai w ostrą fazę. Jest chwila, w której Jerzy zdaje się przechylać na stronę prawych utrakwistów, prawie pogodzonych z katolicyzmem, co wywołuje oburzenie ogółu utrakwistycznego i zmusza Jerzego do uroczystego potwierdzenia compactat, oraz mianowania Rokyčany arcybiskupem praskim. Papież pragnie wówczas wywrzeć na Jerzym presję za pośrednictwem Cesarza, lecz Jerzy w tej właśnie chwili ratuje Cesarza przed buntem magnatów austryjackich, czem zaskarbia sobie jego wdzięczność. Wreszcie Pius II organizuje wielką wyprawę przeciwko Turkom, licząc głównie na Węgry i na Wenecję. Wodzem tej wyprawy ma być król węgierski, Mateusz. Kazimierz Jagiellończyk jest zajęty wojną z Zakonem. W trakcie przygotowywania wyprawy przeciwko Turkom, Pius II umiera, wyprawa nie dochodzi do skutku, a na „Stolicy Apostolskiej" zasiada Paweł II, z kupieckiej, weneckiej rodziny, człowiek znacznie twardszy i bezwzględniejszy od swego poprzednika, humanisty, literata i estety.

Wówczas to — mamy rok 1463-ci — Jerzy stoi u szczytu potęgi. Opiera się na szlachcie

i na mieszczaństwie. Magnaci są odosobnieni. Pod względem religijnym panuje spokój i tolerancja. Jerzy nigdy nie zapomina, że jest królem „obojego ludu". Jerzy jest szczęśliwy. Na sejmie wygłasza takie oto charakterystyczne credo: „Inni o napadaniu tylko myślą, nam chodzi o sprawiedliwość i o poszanowanie praw i zwyczajów tego Królestwa. Inni pragną, aby obawiano się ich siły, myśmy więcej, niż o siłę, dbali o cześć, o godność i o pożytek Korony, Królestwa i jego obywateli. Wielu, co siłą rządzić zwykli, i nas do użycia siły nakłaniać chcieli, lecz myśmy służyli na pożytek, na chwałę i na dobro naszych ludzi tak, jak to czyni dobrotliwy ojciec względem swych synów".

Jerzy czyni krok dalej w kierunku tej tak mu drogiej sprawiedliwości i wprowadza reformę zupełnie na swój czas niebywałą, a mianowicie sądy, równe dla wszystkich. W społeczeństwie stanowem był to krok nieomal rewolucyjny, a jednocześnie pragnie, aby uznano za przyszłego króla jego młodszego syna Andrzeja, którego woli od starszego Wiktoryna. Te tendencje, zmierzające do ustroju, który później nazwano oświeconym absolutyzmem, niesłychanie drażnią magnatów. W jesieni 1465-go r. szesnastu magnatów z Rożmberkami i Sztemberkami na czele tworzy związek t. zw. „Jednotę Zielonogórską" zdecydowaną do walki z Jerzym. „Jednota" nie śmie wystąpić sama, zabiega więc o pomoc u Cesarza, a przedewszystkiem usiłuje wyjednać klątwę na Jerzego w Rzymie. Jerzy odparowuje te posunięcia udzielając pomocy magnatom austryjackim, ciągle buntującym się przeciwko Cesarzowi, a w Rzymie wysuwa projekt przymierza Czech, Węgier i Wenecji przeciwko Turkom.

W trakcie tych zabiegów Kazimierz Jagiellończyk kończy zwycięsko w 1466-ym r. wojnę z Zakonem. Pokój toruński przyznaje Polsce Pomorze gdańskie i Warmję, Zakonowi zostają Prusy, jednak Wielki Mistrz Zakonu musi uznać się za lennika Korony Polskiej.

Pokój toruński był podpisany 19-go Października [1]). Gdy już połowa osób rozjechała się, przybył legat papieski Rudolf i oświadczył, że „Paweł II odsądził od korony czeskiej heretyka Jerzego i przenosi ją na Kazimierza, prawego następcę Albrechta i Władysława Pogrobowca". Magnaci czescy już w poprzednim roku, wyjednywując klątwę na Jerzego, zabiegali jednocześnie w Rzymie o koronę czeską dla Kazimierza. Legat żądał, aby Kazimierz natychmiast wysłał syna do Wrocławia i aby ten niezwłocznie koronował się tam. Obiecywał pomoc mieszczaństwa niemieckiego Wrocławia i związku sześciu miast łużyckich.

Kazimierzowi zależy przedewszystkiem na zatwierdzeniu pokoju toruńskiego, a następnie rozumie on doskonale, że tron czeski można uzyskać tylko za zgodą narodu czeskiego, nie zaś przez oparcie się na zbrojnej pomocy mieszczaństwa niemieckiego ze Śląska i Łużyc. Wobec tego daje on legatowi odpowiedź niewyraźną i odwlekającą.

Paweł II zirytowany z wielkim ceremonjałem na Konsystorzu formalnie wyklina i pozbawia tronu Jerzego „syna straconego" w Rzymie 23-go grudnia 1466-go r.

Niebawem zjawiło się w Rzymie poselstwo polskie, złożone z pana Jana z Ostroroga i biskupa chełmskiego Wincentego Kiełbasy, żądające zatwierdzenia pokoju toruńskiego. Papież gotów jest udzielić zatwierdzenia, lecz pod warunkiem, że posłowie zobowiążą się w imieniu króla polskiego do walki z Jerzym z Podjebradu. Ponieważ posłowie takiego zobowiązania dać nie chcą, papież pokoju toruńskiego nie zatwierdza. W trakcie tego Jerzy wysyła posła do Kazimierza w celu wysondowania jego stanowiska. Kazimierz upewnia Jerzego o swojej przyjaźni, oraz zawiadamia go, że zabronił na ziemiach polskich ogłaszania klątwy z 23 go grudnia 1466-go r. („Cum extra fidem catholicam). Przez całą pierwszą połowę 67-go r. zewsząd do Krakowa przybywają poselstwa.

W Maju Jerzy przysyła jeszcze jedno poselstwo, które znowu otrzymuje oficjalne potwierdzenie przyjaźni, zawartej jeszcze podczas zjazdu w Głogowie.

Jednocześnie prawie przybywa poselstwo od Zdenka ze Sztemberka, które otrzymuje dwuznaczną odpowiedź i wraca z niczem.

W Lipcu zjeżdżają do Krakowa poselstwa z Rzymu, od miasta Wrocławia, jeszcze jedno od Sztemberka: wszyscy błagają, aby Kazimierz przyjął propozycję papieską wystąpienia przeciwko Jerzemu. Legat papieski, Rudolf, biskup wrocławski, ma plenipotencję do zatwierdzenia pokoju Toruńskiego i do udzielenia odpustu wszystkim, którzy zostali obłożeni klątwą papieską z powodu walki przeciwko Zakonowi. Legat skorzysta z tej plenipotencji, jeżeli tylko Kazimierz zdecyduje się wystąpić przeciwko Czechom.

Z drugiej strony Jerzy w tym samym czasie wzywa Kazimierza na arbitra w swoim sporze z magnatami.

Kazimierz odracza odpowiedź na wszystkie te propozycje do czasu wysłuchania opinji sejmu.

Sejm zbiera się w Sierpniu. Zarysowują się na nim dwa stronnictwa: klerykalne, w którem rej wiodą prałaci i magnaci małopol-

[1]) patrz „Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podjebradu wobec kwestji następstwa w Czechach 1466—1471". Fryderyk Papée, Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności. Tom VIII. Kraków 1878.

scy — żąda ono natychmiastowego wypowiedzenia wojny Czechom—i narodowe, pozostające pod wpływem wielkopolskiej szlachty, sprzyjającej husytyzmowi, — podkreśla ono bardzo silnie słowiańskie pochodzenie obydwóch narodów, w przyszłości marzy o wielkiem Zachodnio-Słowiańskiem państwie, w obecnej sytuacji, żąda, aby Polska zachowała w stosunku do Jerzego stanowisko życzliwej neutralności.

Kazimierz, wysłuchawszy tych opinji, dał posłom znowu odpowiedź odwlekającą, pod pozorem konieczności porozumienia się z Litwinami i Rusinami. Jednocześnie potwierdza swój zakaz ogłaszania w Polsce klątwy papieskiej na Jerzego. Wysyła też do Pragi poselstwo, złożone ze Stanisława Ostroroga, Jakóba z Dębna i Jana Długosza, które—zgodnie z życzeniem Jerzego — ma być arbitrem w sporze pomiędzy nim, a magnatami czeskimi. Przedwstępnym warunkiem tego arbitrażu ma być nierozpoczynanie żadnych kroków wojennych do 25-go stycznia 1468-go r., na co zarówno Jerzy, jak i Zdenek ze Sztemberka, niedawno wybrany hetmanem Ligi Panów, zgadzają się.

Posłowie polscy jadą do Pragi przez Wrocław, gdzie właśnie w Grudniu 67-go r. odbywa się wielki zjazd wszystkich nieprzyjaciół Jerzego: magnatów, prałatów, delegatów niemieckich miast śląsko-łużyckich. Zjazd ten żądą, aby Kazimierz poddał się woli papieskiej i przyjął koronę czeską. Żądanie to było w najwyższym stopniu niestosowne, gdyż poselstwo, jako arbiter reprezentujący króla polskiego, nie powinno było przyjmować do wiadomości żadnych żądań. Mimo to posłowie polscy, zamiast opuścić zebranie i wrócić do kraju, uznali—pod wpływem Długosza —za właściwe tłomaczyć się brakiem instrukcjt i prosić, do czego już zupełnie nie byli upoważnieni, o przedłużenie rozejmu do 26-go Maja. Historyk polski, Fryderyk Papée, uważa udział w tej delegacji Długosza, zwolennika polskiego stronnictwa klerykalno-magnackiego, za trudny do wytłomaczenia, a całe jego postępowanie za niesłychanie nietaktowne. Z Wrocławia poselstwo jedzie do Pragi, gdzie Długosz wygłasza kazania, któremi chce nakłonić utrakwistów do pogodzenia się z Rzymem. Mimo tych nietaktów znowu i Jerzy i Zdenek ze Sztemberka zgadzają się na przedłużenie rozejmu do 26-go Maja.

Rozejm ten jest coprawda słabo przestrzegany, ale i wojna domowa, która trwa od Kwietnia 67-go r. jest jedyna w swoim rodzaju. Magnaci chronią się w swoich zamkach, a z Niemiec nadchodzą t. zw. „wyprawy krzyżowe", t. j. bandy rozbójników zorganizowane przez przygodnych dowódców i rabujące równie dobrze majątki utrakwistów, jak i katolików. Książęta niemieccy wypierają się wszelkiej łączności z tymi napastnikami. Król Jerzy z łatwością zdobywa sobie przewagę nad temi bandami, a ponieważ w dalszym ciągu stoi na stanowisku tolerancji religijnej, więc i znaczna część katolików czeskich nie przestaje lojalnie zachowywać się względem niego.

Jest chwila, w której Cesarz pragnie wystąpić przeciwko Jerzemu, lecz ten prędko go uspokaja wypróbowanym sposobem, a mianowicie popiera zawsze gotowych do buntu magnatów austryjackich.

Mateuszowi węgierskiemu też nie brak kłopotów: i on ma swoich magnatów Jana i Zygmunta, hrabiów na Pezinku, Stefana Zapolję na Słowacji i wielu innych; grozi mu Mołdawja, popierana przez Polskę; grożą mu wreszcie Turcy.

To też można było przypuszczać, że i rok 68-my upłynie podobnie, jak rok 67-my właściwie na grożeniu wojną, bez prawdziwej wojny i że magnaci czescy znikąd nie uzyskawszy pomocy uspokoją się. I tak niewątpliwie stałoby się, gdyby Mateusz był równie wytrawnym politykiem, jak Jerzy i gdyby nie przeceniał swoich sił. Wojna bowiem, którą wywołał, nie wyszła ani na korzyść Czech, ani na korzyść Węgier, lecz na korzyść Polski, a przynajmniej dynastji jagiellońskiej.

Niemniej Mateusz zaryzykował. 8 kwietnia 1468-go r, ogłosiwszy manifest, w którym oświadcza, że wypowiada wojnę Jerzemu w obronie katolików czeskich, wkracza na Morawy na czele licznego wojska, złożonego przeważnie z kawalerji. Magnaci czescy i niemieckie miasta na Śląsku i na Łużycach uzyskali więc pomoc zzewnątrz, której tak pragnęli; występują oni również zbrojnie przeciwko Jerzemu. Jerzy w owym czasie cierpi już na zbytnią otyłość i na czele wojsk staje jego syn, Wiktoryn, wódz odważny, lecz zbyt zapalczywy i nie umiejący działać według określonego planu. W ciągu wiosny i lata 1468 r. całe prawie Morawy dostają się pod władzę Węgrów. Walki te wyczerpały ich jednak, a Jerzy — silny poparciem właściwych Czech — nie myślał o poddaniu się, choć i w północno-wschodnich częściach jego państwa również jego władza była silnie zachwiana. W lecie 1468-go r. Mateusz wysyła do Kazimierza Jagiellończyka posła, biskupa ołomunieckiego Protazego, za pośrednictwem którego proponuje aljans Węgier, Polski i Cesarza — przeciwko Czechom. Kazimierz otrzymałby Czechy, a córka jego Jadwiga starsza ma zostać żoną Mateusza, młodsza Zofja żoną Maksymiljana, syna Cesarza.

Kazimierz odrzuca te propozycje; jest obrażony, że zerwano rozejm, zawarty do 28 Maja, przed czasem, 8 Kwietnia; zarzuca Mateuszowi bezprawne wdanie się w spór pomiędzy królem czeskim, a jego magnatami,

który to spór miał właściwie Kazimierz rozstrzygnąć na żądanie stron. Poselstwo Mateusza wraca z niczem z Krakowa. Argumenty religijne, którymi operował biskup ołomuniecki, nietylko nie przekonały Kazimierza, lecz go do reszty rozjątrzyły. W tym samym bowiem czasie papież mianował biskupem warmijskim Thungena, którego Kazimierz nie chciał wpuścić na biskupstwo, gdyż miał swojego kandydata Wincentego Kiełbasę. Nadto papież jeszcze raz odmówił zatwierdzenia pokoju toruńskiego i zgodził się jedynie na zdjęcie klątwy z uczestników wojny z Zakonem, lecz pod warunkiem, że Polska żadnej pomocy nie udzieli Jerzemu. Skutek tego stanowiska papieża był ten, że Kazimierz nie przeszkadzał poszczególnym polskim rycerskim drużynom ochotniczym udawać się do Czech i wstępować do armji Jerzego.

Jerzy jednak nie chce przeciągać tej sytuacji, obawia się, że w końcu uda się jego przeciwnikom skusić koroną czeską Kazimierza. Strategiczna sytuacja wojsk Jerzego w lecie 68-go r. jest zła. Błędy Wiktoryna, ciągłe— mimo wszystko – utrzymywanie się na stanowisku króla „obojego ludu", co nie pozwalało apelować do fanatyzmu husyckiego i zmobilizować mas rzemieślniczo-chłopskich—stawiały Jerzego w sytuacji nader trudnej.

To też wysyła on do Kazimierza posła Albrechta Kostkę z propozycją oddania korony czeskiej Władysławowi synowi Kazimierza. Władysław poślubiłby Ludmiłę, córkę Jerzego. Kazimierz winienby też niezwłocznie rozstrzygnąć spór pomiędzy Jerzym a Mateuszem. W ten sposób Jerzy - poświęcając swoje interesy dynastyczne — realizował jednak przewodnią myśl nacjonalizmu czeskiego, którą od początku XV-go w. było oparcie się o Polskę i wzmocnienie żywiołu słowiańskiego w Państwie Czeskiem, gdzie germanizacja na Łużycach i na Śląsku zwłaszcza robiła niebezpieczne postępy, co znalazło swój wyraz w wrogim stosunku tych dzielnic do korony.

Kazimierz, odraczając odpowiedź w kwestji małżeństwa Władysława z Ludmiłą, dwie inne propozycje przyjął i niezwłocznie wyprawił poselstwo do Mateusza z żądaniem zawieszenia broni i poddania sporu z Jerzym pod jego sąd. W skład tego poselstwa nie wszedł już Długosz, zastąpił go Mikołaj Skop. Dwaj inni posłowie Stanisław Ostroróg i Jakób z Dębna byli cisami, co w poprzedniem poselstwie.

Posłowie polscy zastają Mateusza w Ołomuńcu. Wojna jest w pełni. Mateuszowi sprzyja powodzenie, jego sprzymierzeńcom magnatom i miastom niemieckim również. Poselstwo polskie doznaje chłodnego przyjęcia; propozycje króla polskiego zostają szorstko odrzucone.

Ta odmowa głęboko uraziła Kazimierza. Przestaje się uważać za arbitra pomiędzy Jerzym a Mateuszem i innymi jego nieprzyjaciółmi. Staje się stroną, staje się sprzymierzeńcem Jerzego. Zwołuje sejm do Piotrkowa i żąda od niego powołania pospolitego ruszenia, oraz uchwalenia środków na prowadzenie wojny. Na sejmie przeważa jednak zdanie, że kraj zbyt jest wyniszczony niedawno ukończoną wojną z Zakonem, aby porywać się na nową wojnę. Kazimierz nie daje jednak za wygraną i zawiera układ z hospodarem Mołdawskim Stefanem Wielkim przeciwko Mateuszowi. Stefan w końcu 68-go r. rozpocznie podjazdową nadgraniczną wojnę przeciwko Mateuszowi.

Wogóle więc ten 1468-my rok, straszny dla Jerzego rok, nie kończy się dlań szczęśliwie. Jednak Mateusz w ostatnich miesiącach odczuwa już niebezpieczeństwo ze strony innych niepzyjaciół, a utrakwistyczne Czechy są bądź co bądź nietknięte.

Na Nowy Rok 1469 ukazuje się manifest „starych Czechów, prawych miłośników i wyznawców Prawdy Chrystusowej, jakoteż języka czeskiego". Gorący jego ton przypomina odezwy Żiżki. Imię króla Jerzego nie jest w nim wspomniane, Jerzy tak dalece był lojalny w stosunku do compactat bazylejskich, że nawet w ciągu tego 1468-go r. nie zaprzestał represji przeciwko Braciom Czeskim, chociaż teraz przemawiał za udzieleniem im wolności wyznaniowej sam Rokyčana, utrakwistyczny arcybiskup Pragi. I to jednak manifestprzemilczał. Natomiast nawoływał cały lud do walki z wrogiem zewnętrznym, co — oczywiście — najzupełniej odpowiadało życzeniom Jerzego.

Tymczasem Mateusz upojony powodzeniem wkracza do właściwych Czech. Tutaj wśród pagórków i wąwozów, w dodatku w kraju niesłychanie wrogo usposobionym dla niego, jego kawalerja nie może rozwinąć szerszej akcji. Koło wsi Wilemów pod Żelaznemi górami Mateusz z całym swoim wojskiem zostaje otoczony w dolinie przez wojska Jerzego, zajmujące wkoło wszystkie okoliczne wzgórza. Jerzy mógł wziąć do niewoli całą węgierską armję. Mateusz — zdając sobie sprawę z sytuacji — błaga o wstrzymanie działań wojennych. 27-go lutego 1469-go r. we wsi Uhrów w nawpół spalonej chacie Jerzy spotyka się z Mateuszem, następuje zawieszenie broni, Mateusz zobowiązuje się do oddania Moraw, wzamian za co Jerzy wspaniałomyślnie pozwala mu wycofać się z granic właściwych Czech.

Tym razem Jerzy stanowczo przedyplomatyzował się. Było oczywiste, że Mateusz zobowiązań zaciągniętych w takich warunkach nie dotrzyma. W każdym razie karta odwró-

ciła się. Cykl klęsk Jerzego był zakończony, —i zakończony bądź co bądź o własnych siłach.

Działania wojenne są przerwane i w kwietniu do Ołomuńca, głównej kwatery Mateusza, zjeżdża Jerzy, magnaci czescy i posłowie polscy. Ci ostatni żądają jedynie, aby nic niezgodnego z interesem Jagiellonów nie zostało postanowione. Jerzy nie może dojść do porozumienia z Mateuszem, który już czuje się zupełnie inaczej niż w nawpół spalonej chacie w Uhrowie. Ostatecznie układy są odłożone, lecz zdecydowano przedłużyć zawieszenie broni do Nowego Roku 1470. Po tej decyzji Jerzy z swoją świtą i Polacy opuścili zjazd.

Niezwłocznie potem Mateusz i magnaci dokonywują prawdziwego zamachu stanu. Magnaci wybierają Mateusza na króla czeskiego i ten uroczyście 3-go Maja 1469 go r. koronuje się w katedrze w Ołomuńcu.

Ten szaleńczy wybryk zaostrza naturalnie spór. W Czechach drwią sobie z nowego króla bez królestwa; w Rzeszy uważają koronację za rodzaj maskarady, „Osterspiel", jak ją żartobliwie nazwano; w Polsce nawet Długosz widzi w koronacji uzurpację praw Jagiellonów. Rzym ociąga się z jej potwierdzeniem.

Mateusz sądził, że swoją koronacją zjedna sobie Rzeszę. Stało się jednak co innego. Z książąt Rzeszy jedynie sascy Wettinowie i brandenburscy Hohenzollernowie wykazują pewną chęć wystąpienia przeciwko Jerzemu. Wojny z tymi książętami Jerzy obawia się i musi ich czemś przejednać. Odstępuje więc Górne Łużyce Brandenburgji, Dolne — Saksonji. Za tę bardzo drogą cenę okupuje sobie pokój na północnej granicy. Cesarz natomiast jest oburzony koronacją Mateusza, gdyż uważa, że sam powinien zostać królem czeskim. Wówczas Mateusz udziela pomocy magnatom austryjackim z Baumkirchnerem na czele, co co ma ten skutek, że Cesarz, zapominając o swoich pretensjach do tronu czeskiego, zbliża się do Jerzego i prosi go o pomoc.

(dok. n.)

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Jak już donosiliśmy tegoroczny Synod Kościoła naszego rozpocznie obrady swoje w Niedzielę dnia 11.VI b. r. po uroczystem nabożeństwie w kościele naszym na Lesznie. Nabożeństwo rozpocznie się o godzinie 10 rano. Bezpośrednio po nabożeństwie rozpoczną się obrady w sali sesjonalnej Zboru Warszawskiego przy ulicy Leszno 20.

W pierwszym dniu obrad, po zagajeniu ich przez Księdza Superintendenta i ukonstytuowaniu się prezydjum i biura Synodalnego, załatwione zostaną punkty formalne programu, poczem Konsystorz złoży Synodowi sprawozdanie z działalności swej za rok intersynodalny, a Ksiądz Superintendent w dłuższym referacie skreśli obraz życia Kościoła w ostatnim okresie czasu, jego zewnętrzny i wewnętrzny stan, oraz zadania i perspektywy na przyszłość. Zakończą obrady pierwszego dnia wybory Prezesa Konsystorza naszego na lata 1933—1936, oraz I Radcy świeckiego i Sekretarza na tenże okres czasu.

Ze względu właśnie na ten doniosły fakt wyborów pożądanem jest, aby Synod tegoroczny zgromadził jaknajliczniejsze grono członków Kościoła.

Obrady drugiego dnia Synodu poprzedzi nabożeństwo w kościele naszym na Lesznie, odprawione o godzinie 4 po południu przez Ks. O. Piaseckiego, Pasterza Zelowskiego.

W obradach tegorocznego Synodu uczestniczyć będą po raz pierwszy w charakterze członków Synodu delegaci Ukraińców ewangelików-reformowanych z Małopolski Wschodniej, prawdopodobnie dwaj duchowni, oraz delegaci nowopowstałego Zboru naszego w Wilnie.

Bezpośrednio po zamknięciu pierwszej sesji Synodu tegorocznego, w Niedzielę dnia 11.VI b. r. w sali sesjonalnej Zboru naszego odbędzie się o godzinie 4.30 po południu Ogólne Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków stołecznego Zboru naszego. Porządek obrad zgromadzenia przewiduje tylko jeden punkt, mianowicie przyjęcie i zatwierdzenie darowizny 2-ch hektarów lasu, ofiarowanych przez WW. Państwa Czapków pod budowę sierocińca. Szlachetni ofiarodawcy zobowiązują się własnym kosztem wybudować na pomienionej działce lasu dom pod sierociniec wraz z zabudowaniami gospodarczemi.

Wizyta Skandynawska.

Dnia 11 maja r. b. przyjechali do Polski przdstawiciele Kościołów luterskich Danji, Szwecji i Norwegji pod przewodnictwem Ks. Dr. teol. Alfreda Jörgensena z Kopenhagi, Wice-Prezesa międzynarodowego Kongresu Luterskiego. Goście skandynawscy przybyli do Polski w celu zapoznania się ze stosun-

kami kościelnemi, oczywiście Kościoła luterskiego w Polsce. Przybyli oni najpierw do Poznania, gdzie bawili dwa dni 11 i 12 maja, wśród niemców Poznańskich i Pomorskich przez sobotę zaś i niedzielę (13 i 14.V) zatrzymali się w Warszawie. Po wyjeździe z Warszawy odwiedzili Łódź, Lwów, Stanisławów, Kraków i Cieszyn, wszędzie przyjmowani przez współwyznawców swoich owacyjnie, a przez władze państwowe z uprzedzającą grzecznością. W Warszawie goście skandynawscy przyjęci zostali na specjalnych audjencjach przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Ministra Spraw Zagranicznych. W wycieczkach do Łodzi, Krakowa i Cieszyna towarzyszył gościom N. P. Ksiądz Biskup J. Bursche.

Instalacja ewangelickiego proboszcza wojskowego.

W niedzielę, dnia 21.V r. b. został instalowany w kościele ewangelickim we Lwowie, w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, nowy proboszcz ewangelicki garnizonu lwowskiego w osobie Ks. kapelana Karola Banszla, byłego Dyrektora ewangelickiego seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie.

Instalowanemu składa redakcja „Jednoty" życzenia błogosławieństwa Bożego i owocnej pracy na nowem stanowisku.

S.

Cieszyn. — 60-lecie ks. seniora K. Kulisza.

Dnia 12 czerwca b. r. obchodzi ks. senior K. Kulisz 60-urodziny. Znany w Polsce i zagranicą wielki działacz na niwie kościelnej i społecznej, urodził się dn. 12 czerwca 1873 r. w Dzięgielowie pod Cieszynem. Po ukończeniu gimnazjum w Cieszynie studjował teologję w Wiedniu i Erlandze. Powołany na wikarjusza personalnego ks. pastora Heczki w Ligotce Kameralnej na Śląsku pracował z wielką gorliwością i błogosławieństwem, biorąc czynny udział w ruchu odrodzenia religijnego na Śląsku jako współzałożyciel „Społeczności Chrześcijańskiej" i sekretarz „Towarzystwa ewang. oświaty ludowej". Po śmierci ks. pastora Heczki wybrany został pastorem zboru w Ligotce, gdzie zainicjował nowy okres bujnego życia kościelnego i charytatywnego, obejmując działalnością swoją zbór filjalny we Frydku. Zbór ligocki zawdzięczą tej działalności powstanie pięknego zakładu misji wewnętrznej „Betezda". Sprawie tejże misji poświęcił ks. Kulisz miesięcznik „Słowo Żywota", który począł wychodzić od 1 stycznia 1910 r., przekształcony po wojnie od 6.VI.1925 r. na dwutygodnik, później zaś na tygodnik „Głosy Kościelne".

Pracował nad odrodzeniem życia kościelnego i narodowego na Śląsku jako wierny druh ś. p. ks. seniora Franciszka Michejdy, zwracając uwagę specjalnie na potrzebę odrodzenia duchowego ludu polskiego na Śląsku i pragnąc temu ludowi dać to, co sam wziął od Boga w głębokiem życiu religijnem i co zdobył drogą poznania ruchów religijnych zagranicą. Badał na miejscu wielkie odrodzenie religijne w Nadrenji i w Walji, brał udział w konferencjach międzynarodowych kościołów i różnych organizacyj religijno-etycznych, jak np. Związku chrześcijańskich studentów, Misji płdn.-wschodniej Europy, Konferencji Sztokholmskiej i wielu innych. Wzbogacony doświadczeniem, zebranem w licznych podróżach, starał się za przewodem Ks. Dra Leopolda Otta wraz z ks. seniorem Fr. Michejdą wprowadzić lud ewangelicki na Śląsku na szeroką arenę życia narodu polskiego i natchnąć go duchem posłannictwa. W tym celu oddziaływał na zbory przez słowo drukowane, przez liczne kazania i broszury, uświadamiając religijnie i wykazując konieczność odrodzenia życia w krzyżu. Z natury swej nieśmiały i skromny, rzucony w wir walki z niewiarą, liberalizmem, ospałością i zaprzaństwem narodowem — ze stanowczością wodza, odpowiedzialnego wobec Boga za swą pracę, bronił spraw ludu i jego przeznaczenia, zwalczał fałsz polityczny Niemców, występujący pod płaszczykiem religijnym. Władze kościelne w b. Austrji nie szczędziły mu oszczerczych oskarżeń i nie dawały mu spokoju. Wybrany na pastora zboru cieszyńskiego w r. 1914 nie mógł objąć stanowiska z powodu wrogiej polityki władz kościelnych w Wiedniu. W urząd duszpasterski wprowadził go ks. biskup. J Bursche. W odrodzonej Polsce doczekał się spełnienia swych marzeń i uznania swej pracy, którą złożył na ołtarzu Ojczyzny jako pastor, a w latach 1918 i 1919 jako mąż zaufania konferencji teologów polskich, Rady Narodowej i Rządu Rzeczypospolitej w Paryżu, gdzie zabiegał o wcielenie Śląska Cieszyńskiego do Polski. Objąwszy władzę seniora wschodniej części Śląska organizuje diecezję śląską jako organiczną całość kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, bierze czynny udział w pracach synodu konstytucyjnego, roztacza opiekę duszpasterską nad ewangelikami polskimi na G. Śląsku, którzy w obcem środowisku jej wogóle nie mieli, pełni przez kilka lat obowiązki prezesa Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich. Od 14 lat działalność ks. Kulisza skupia się koło szlachetnego i pięknego dzieła opieki nad młodzieżą i samarytanizmu, które stworzył w rodzinnem Dzięgielowie. Tam na wzgórzu, gdzie

oczy jego w młodości oglądały drzewa, otaczające stodołę, oborę, szopę i mały domek dla służby folwarcznej, stworzył prawie z niczego wielki zakład, który z początkiem b. r. liczył 55 diakonis, pielęgnujących 135 dzieci, 86 starców i schorzałych osób. Na miejscu zaniedbanej części folwarku powstały zakłady „Eben-Ezer", ostoja opieki społecznej ewangelickiej południowo-zachodniej Polski, chluba protestantuzmu polskiego i widomy znak jego żywotności. Podziwiali je swoi i obcy, tam krzepili się wiarą słabi, tam zbierały się masy ludu śląskiego na uroczystości pamiątkowe. Jak inne dzieła tak i to powstało z modlitwy, cierpienia i ofiary życia. W dniu 60 tych Urodzin Założyciela i Ojca Dzięgielowa, seniora diecezji śląskiej łączą się ewangelicy polscy w hołdzie dla ofiarnego pracownika na niwie Bożej, życząc Mu zdrowia i dalszego hojnego błogosławieństwa.

Ew. Pol

Kolegjum Kościelne Zboru ewang. reformowanego w Warszawie prosi Szanownych współwyznawców o nabywanie na własność nowych naszych śpiewników kościelnych.

Śpiewniki są do nabycia, w cenie zł. 12 za egzemplarz bez oprawy i zł. 15 w oprawie, w dnie powszednie w kancelarji kościelnej (Leszno 20), w niedziele po nabożeństwie u zakrystjana przy wyjściu z kościoła.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc czerwiec 1933 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dn. 4 VI (I Św. Zesł. Ducha Ś-go) . . . . . Ks. J. Jelen.
2. Poniedziałek, dn. 5.VI (II Ś. Zesł. Ducha Ś-go) . . . . . Ks. St. Skierski.
3. Sobota, dn. 10 V. Przygotowanie do Komunją Ś-ej na dzień następny o godz. **6 p. p.** . . . . . Ks. St. Skierski.
4. Niedziela, dn. 11.VI (N. Trójcy Ś ej). Nabож. **Synodalne** z Kom. Ś-tą o godz. **10 rano** . . . . . Ks. St. Skierski.
5. Poniedziałek, dn. 12.VI Nabож. w Związku z Synodem o godz. **4 po poł.** . . Ks. O. Piasecki.
6. Niedziela, dn. 18.VI (I N. po Trójcy Ś-ej). . . . . Ks. E. Jelinek.
7. Niedziela, dn. 25.VI (II N. po Trójcy Ś-ej). . . . . Ks. J. Jelen.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; ¼ str. — zł. 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu ua stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, ½ str.— 50; ¼ str.— 30; ⅛— zł. 20. Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Warszawa, Miedziana 3.